

Stanisław Mikke

Ale kino!

Palestra 38/3-4(435-436), 69-71

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

Ale kino!

W jednym z wywiadów adwokat i scenarzysta Krzysztof Piesiewicz odpowiadając na pytanie, dlaczego wraz z reżyserem unikają pokazywania w filmach sali sądowej, powiedział, że sala sądowa jest nieodtworzalna, że jest pewną metarzeczywistością, w której każdy ma rozpisane zadanie. „Na sali rozpraw każdy gra jakąś rolę. Robi to i świadek, i biegły, gra sędzia i oskarżyciel. Dlatego jest bardzo trudno, szczególnie w filmie, gdzie kamera jest bardzo wyczulona na każdy fałsz, kreować fikcję w fikcji”.

W jakimś stopniu diagnoza ta wyjaśnia przyczynę tego, że niemal wszystkie sceny z rozpraw sądowych rażą właśnie fałszem. I, rzecz jasna, nie tylko w polskich filmach. Zarówno bowiem w kinie amerykańskim, nagminnie eksploatującym salę sądową, jak i europejskim pojawiają się najczęściej kiepskie, naiwne imitacje, które niemiłosiernie drażnią zawodowych uczestników rozpraw sądowych.

Często mówi się, że mimo „przeciwności” można genialnie pokazać proces. Koronnym argumentem ma być film *Dwunastu gniewnych ludzi*. Nic nie odbierając ze znakomitości tego dzieła, które za każdym razem oglądam z zainteresowaniem, należy pamiętać, że jego akcja nie rozgrywa się na sali sądowej, lecz w pokoju narad.

Miałem możliwość obserwować zmagania reżysera z sądową rzeczywistością, będąc kiedyś konsultantem filmów głośnego dziś reżysera. Pamiętam, jak poprosił mnie o przygotowanie sentencji wyroku, którego ogłoszenie w scenariuszu było tylko zamarkowane. „Proszę o precyzyjną formułę” – prosił reżyser, uprzednio wytrawny dokumentalista. Powiedziałem, że sędzia musi także wyrok uzasadnić. „Na to” – odparł – „nie mogę się zgodzić. Żadnego uzasadnienia. Ta scena może trwać minutę, góra półtorej”. A po chwili, gdy widać sumienie dokumentalisty dało o sobie znać, zapytał, czy

aby zawsze sędziowie trud uzasadnienia wyroku podejmują. Otrzymał odpowiedź twierdzącą zachłannie zaciągnął się papierosem i zdecydował: „Proszę przygotować na jutro jedno z danio we uzasadnienie”. Przypomniałem sobie wówczas starą prawdziwą ponoć anegdotę. Kiedy wprowadzono w życie kodeks postępowania karnego z roku 1928 i nowością był obowiązek ustnego uzasadniania wyroków, niektórzy sędziowie o tym zapominali. Po ogłoszeniu jednego z wyroków stary sędzia, swoim zwyczajem, zaczął składać akta i zbierać się do opuszczenia sali. Protokolant nachylił się i szepnął: „Jeszcze uzasadnienie, panie sędzio”. Ten zerknął na oskarżonego, doświadczonego kryminalistę i rzekł: „Byłeś złodziejem, jesteś złodziejem i myślę, że złodziejem będziesz”.

Film, w którym przyszło mi pomagać, nie był jednak komedią. Opowiadał o czasie stanu wojennego. Oskarżony o zorganizowanie strajku młody robotnik pod wpływem namowy zmienił swą heroiczną postawę. Zgodził się też, aby poręczyły za niego nowe partyjno-rządowe związki zawodowe. W nagrodę otrzymał wyrok z warunkowym zawieszeniem. I choć wychodził z sali sądowej na wolność, w zamierzeniu twórców filmu zadowolonym z obrotu sprawy był tylko jego teść, esbek. Nawet sędzia miał być zde gustowany postawą oskarżonego. Jerzy Kamas grający rolę sędziego wygłosił, z odpowiednią intonacją, najkrótsze z możliwych, uzasadnienie: „Jest pan wolny”.

Moje konsultacje obfitowały w różne, często anegdotyczne zdarzenia. Niejednokrotnie łapałem się za głowę

i głośno protestowałem podczas przygotowań do kręcenia scen z sądowego życia. Na szczęście miałem do czynienia z byłym dokumentalistą i dlatego dość rzadko walor prawdopodobieństwa zwyciężały wymogi ówczesnej kamery lub argumenty typu dramatycznego.

Piszę o tym wszystkim, gdyż po tamtych doświadczeniach nie zazdroścę roli pani Elżbiecie Kieszkowskiej, którą wymieniono jako „mecenasa” (!) konsultującego serial pt. *Zespół Adwokacki*. Odcinek-pilot pokazała telewizja w styczniu, kolejne zapowiadając na wiosnę.

Podwarszawska miejscowość. W zespole adwokackim pracują ojciec i syn. Pierwszemu drogi jest – jak my byśmy powiedzieli – adwokacki etos, młody natomiast, to jakiś cwaniak, bardziej pośrednik w handlu nieruchomościami (i przy okazji oszust), niż adwokat. Melancholijny przy ruletce i w barku, przepuszcza miliony w kasynie.

Dość naiwny, ogłędnie mówiąc, scenariusz, żenująco niski poziom gry większości aktorów, o reżyserii już nie wspominając, pozwala przypuszczać, że serial nie rzuci na kolana telewizyjnej publiczności. Ale mimo to, nie może być co do tego żadnej wątpliwości, wyemitowany obraz z życia adwokatów w jakimś stopniu odcisnie się w społecznej świadomości. Ważniejsze zatem od oceny wartości artystycznej jest pytanie, na ile wiernie odzwierciedli rzeczywistość.

Oczywiście od filmu jako tworu artystycznego nie można wymagać, aby ukazywał wszystko tak jak jest. Nie wszystko bowiem to, co dla opisywanego środowiska wydaje się istotne, musi być warte przekazu i interesować wi-

dza. I jeszcze o jednej prawidłowości wypada pamiętać. Tak jak żaden film o pracy i życiu, na przykład lekarzy, nie zadowoli ich społeczności, tak i wykreowany obraz z życia adwokatów nigdy nie będzie nas do końca satysfakcjonował. Rzecz jednak w tym, na ile podczas przetwarzania rzeczywistości odchodzi się od realiów. Jest bowiem granica, spoza której wyłania się już obraz zafałszowany. O tyle groźny w skutkach, że w wypadku masowego odbiorcy skłania do trwałych, trudnych do zwalczenia uogólnień. Stereotyp funkcjonuje później w oderwaniu od źródeł jego powstania.

Pierwszy odcinek *Zespołu Adwokackiego* źle rokuje. Ale trzeba otwarcie

przyznać, że zostały w nim zasygnalizowane niepokojące zjawiska, które przecież dostrzegamy w naszej korporacji.

Nie wiemy, jak potoczą się dalsze losy bohaterów serialu. Może jego autorzy każą ojcu przyplącić grzechy syna zawałem serca lub śmiercią? Czy ojcowskie przestrogi wówczas na coś się zdadzą, czy też w młodym adwokacie twórcy filmu skupią cechy czarnego charakteru? Szkoda, że początek serialu nie zapowiada zabawy na dobrym poziomie. Miejmy jednak przynajmniej taką nadzieję, że nie przyjdzie nam wszystkim zbierać gorzkich owoców z powodu tych, na szczęście nielicznych, którzy zabrnęli w różne meandry życia społeczno-gospodarczego.